Audio Physic Tempo VI

Za jedyną wpadkę można uznać Virgo III. Kiedy dostałem te kolumny do testu, pomyślałem, że już wkrótce po kolejnej firmie pozostanie jedynie wspomnienie dawnej świetności. Na szczęście kolejne wersje odwróciły niepokojącą tendencję. Virgo w piątym wcieleniu okazały się warte oczekiwania. Do tego stopnia, że uznałem je nawet za ciekawsze od Avanti, co jednak mogło wynikać z faktu, że mój pokój trudno zaliczyć do obszernych salonów, a właśnie w takich droższy model powinien pracować. Cieszyłem się Virgo niezbyt długo, ponieważ kolumny, o których teraz przeczytacie, zburzyły mój wewnętrzny spokój. Przerzucając od góry do dołu płytotekę, stopniowo pozbywałem się wątpliwości. Owszem, wyższe AP pokazywały pewne

Trójdrożne Tempo opierają się na kolcach, wkręcanych w szyny mocowane do podstawy.

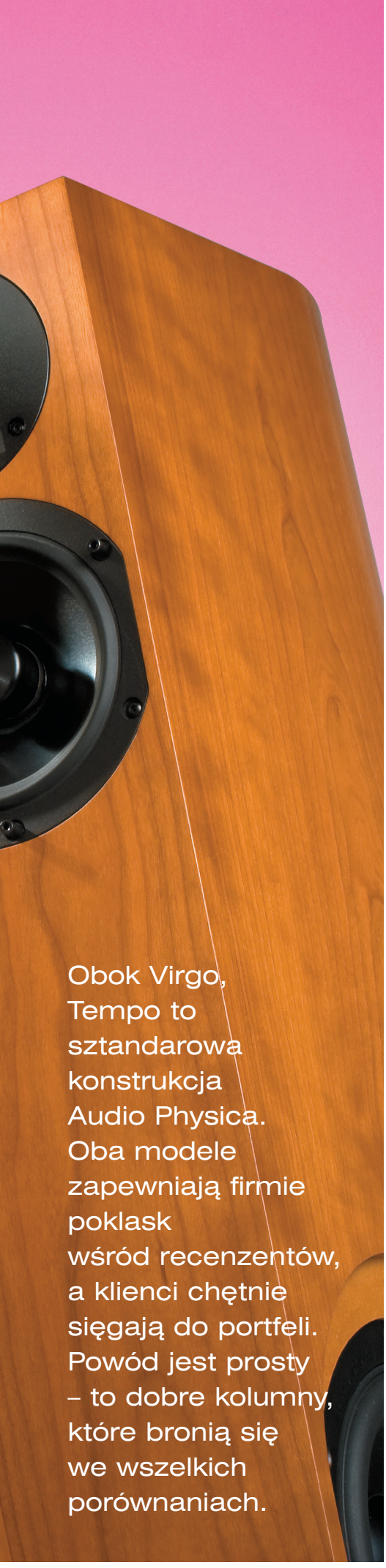

Obok Virgo, Tempo to sztandarowa konstrukcja Audio Physica. Oba modele zapewniają firmie poklask wśród recenzentów, a klienci chętnie sięgają do portfeli. Powód jest prosty – to dobre kolumny, które bronią się we wszelkich porównaniach.

zalety dobitniej, jednak coraz częściej dochodziłem do wniosku, że Tempo to głośnik, jakiego chciałbym używać na co dzień. Utwierdzałem się też w przekonaniu, że mają szansę stać się równie kultowym produktem, co Virgo II.

Po kilku dniach byłem już pewien. Zostawiam sobie dwukrotnie tańszy model, a różnicę w cenie przeznaczam na znakomite okablowanie Fadel Aphrodite: łączówkę, głośnikowe i sieciówki. Tym sposobem kolumny stały się najtańszym elementem zestawu. Źródło i wzmacniacz to zdecydowanie wyższa półka, a mimo to nie czuję mezaliansu. Przeciwnie, od dawna nie byłem tak zadowolony z systemu.

Budowa

Tempo VI to... czwarta wersja konstrukcji opracowanej w 1986 roku. Trudno się jednak dopatrzyć pokrewieństwa z jedynką. Przypominają raczej starsze Virgo, a nawet Avanti. Niestety, są też wyraźnie droższe od poprzedników, ale Audio Physic z każdą nową serią podnosi ceny, tłumacząc się rosnącymi kosztami stolarki. Faktycznie, współczesne skrzynki nie przypominają kwadratowych pudeł sprzed lat. Tylną ściankę zaokrąglono, by ograniczyć ryzyko powstawania fal stojących wewnątrz obudowy. Płyty boczne również nie są równoległe, co dodatkowo wspomaga tłumienie rezonansów. Poza tym chodziło o zwężenie przedniej ścianki. Joachim Gerhard już dawno uznał, że dzięki temu uzyskuje się obszerną przestrzeń i efekt znikania kolumn z pokoju. Recepta na sukces polega na nieprzekraczaniu szerokości 21 cm; tyle z reguły wynosi odległość pomiędzy uszami dorosłego człowieka.

Skrzynie odchylono w tył pod kątem 7 stopni, co ma zniwelować różnice fazowe pomiędzy głośnikiem wysoko- i średniotonowym. Każdy pracuje w osobnej komorze akustycznej. Wnętrze dzielą przegrody usztywniające konstrukcję.

Cztery głośniki tworzą układ trójdrożny. Dwa woofery zamontowano po bokach, a magnesy skierowano do siebie. Pozwala to utrzymać smukły kształt skrzynki, a technika push-push zapewnia potężny dół ze stosunkowo niewielkich membran.

Średniotonowiec to, znany z Virgo V, Hyper Holographic Cone Midrange z metalową membraną i nieruchomym korektorem fazy. Jego kołnierz ścięto z boków; jak widać, walczono tu o każdy centymetr szerokości. Kopułka to zmodyfikowana Vifa, wykonana na zamówienie Audio Physica. Niewykluczone, że w następnej wersji do Tempo trafi głośnik z droższych modeli. Nie jestem pewien, czy będzie do nich pasował charakterem, za to na pewno wywoła kolejny wzrost cen.

Kolumny opierają się na czterech kolcach, wkręconych w metalowe szyny. Ja stawiam je na marmurowych płytach o grubości 3 cm, podklejonych filcem. Polecam to rozwiązanie. Wyostrza rysunek basu i chroni parkiet przed podziurkowaniem. Kolce są regulowane, dzięki czemu można kolumny ustawić naprawdę dokładnie. Dołączono do nich nawet gustowną poziomnicę w formie breloczka na klucze. Po nim mogą się rozpoznawać fani Audio Physica. Wystarczy położyć gadżet na stole i już widać, z kim mamy do czynienia.

Audio Physic sceptycznie podchodzi do bi-wiringu, dlatego do dyspozycji mamy jedną parę gniazd. Podwójne terminale wymagają dopłaty.

Bas-refleks dmucha do tyłu. Informacja z pozoru nieistotna, ale dla wielu osób może się okazać kluczowa. Tempo są przez to trudniejsze w ustawieniu i wymagają przynajmniej 80 cm luzu od tylnej ściany. Jeżeli nie spełnimy tego warunku, dźwięk może się stać stłamszony i przyciemniony, nie mówiąc już o tym, że pogorszą się efekty przestrzenne. Poza tym otwór dmuchający do tyłu daje specyficzny charakter niskich tonów. Jak dla mnie – najbardziej fizjologiczny i swobodny. Nie przepadam za zamkniętymi konstrukcjami, bo często ich dół jest suchy, choć na pewno precyzyjny. Nie jestem też wielkim zwolennikiem otworów skierowanych w podłogę. Dają wprawdzie swobodę przy szukaniu głośnikom miejsca w pokoju, ale zawsze czuję lekkie spowolnienie i zbytnią miękkość. Z pewnością wielu osobom się to podoba, ja jednak wolę tradycyjne rozwiązanie, takie jak tutaj.

Wykończenie można zamówić w pięciu rodzajach forniru: klonoęwym, czarnym

Gustowny drobiazg w prezencie, czyli breloczek z poziomnicą. Znak rozpoznawczy klubu AP.

dębie, wiśni, drewnie różanym i hebanie. Przewidziano także wersję czarną i białą, na wysoki połysk. Nie widziałem, ale już mi się nie podobają. Głośniki można przykryć małymi maskownicami. U mnie szybko znalazły miejsce za kanapą. Co innego siatki przykrywające woofery. Tych nie powinno się zdejmować, chyba że ktoś na siłę chce oszpecić kolumny. A urody i klasy wykonania Tempo odmówić nie sposób. Nawet w tej cenie nie jest to norma.

Na koniec słówko o kompatybilności. W ofercie AP ten model miał zawsze pasować do wszystkiego. Bez obaw można więc podłączyć zarówno mocne końcówki tranzystorowe, jak i 20-watową lampę. Szklane bańki pasują do niewielkich podłogówek. Z nimi można osiągnąć znakomitą przejrzystość i namacalne pierwsze plany. Mocny tranzystor jest równie pożądany. Z McIntoshem MA7000 Tempo VI aż tryskały energią, wyciągając emocje ze wszystkich 250 watów.

Bas-refleks skierowany do tyłu. Za podwójne gniazda trzeba dopłacić. Według producenta to zbędny wydatek, bo jest dobrze tak, jak jest.

Wrażenia odsłuchowe

By docenić walory kolumn, nie trzeba było ich długo wygrzewać, ani słuchać godzinami. Szybko stało się jasne, że to produkt wyjątkowy, który w dodatku idealnie trafił w mój gust.

Po kilkunastu godzinach okazało się jednak, że głośniki jeszcze dochodzą do siebie. Odłożyłem więc pisanie na tydzień. Słusznie, bo cechy, które mnie ujęły, dodatkowo się uwydatniły, a początkowy metaliczny nalot na wysokich tonach ustąpił.

Odsłuchy rozpocząłem od efekciarskich albumów, żeby sprawdzić, jak sobie radzi bas. Kiedy już zaspokoiłem ciekawość, sięgnąłem po muzykę przez duże „M" i wsiąkłem. Odzyskałem radość ze słuchania i jednocześnie wiarę, że da się zbudować high-endowe kolumny za uczciwe pieniądze. Zanim przejdę do opisu, wyjaśniam brak kółeczek w tabeli. W hi-endzie zwykle umieszczamy urządzenia kosztujące powyżej 15000 zł. Wyjątkowo zdarza się, że produkt nie osiągający tego pułapu klasyfikujemy w tej grupie. Tym razem nie mogło być inaczej, skoro porównywałem Virgo i Tempo, po czym wybrałem te drugie.

W dźwięku nowych Audio Physików dwie cechy wykraczają ponad poziom cenowy do tego stopnia, że można je postawić obok kolumn dwu-, a nawet trzykrotnie droższych. Nieraz zdarzy się tak, że Tempo wyjdą z tego pojedynku zwycięsko.

Pierwsza to przejrzystość. Audio Physiki zachowują się jak wysokiej klasy słuchawki – nie gubią szczegółów. Czasem możemy się poczuć zaskoczeni, że w nagraniu pojawiają się instrumenty lub niuanse, o których nie mieliśmy dotąd pojęcia. Wydarzenia drugoplanowe, na granicy percepcji, stają w blasku reflektorów i ukazują, jak wiele w aranżacji może znaczyć drobna linia melodyczna lub partia perkusjonaliów, uzupełniająca główny temat. Zrobiłem nawet eksperyment: na głowę założyłem AKG K-701, a potem Audio Techniki ATH-W5000, nie wyciszając kolumn. Zdejmując słuchawki, nie traciłem wglądu w kryształowo przejrzystą fakturę; nic mi nie ginęło. Co ciekawe, nawet gdy słuchałem w nocy, cichutko i w pełnym skupieniu, nie następowało maskowanie dalszych planów. Szczegóły, takie jak nabieranie oddechu przez wokalistów, stuk klapek instrumentów dętych czy, przysłowiowe już, skrzypienie krzeseł pozostały widoczne jak na dłoni. Owszem, Tempo mają sporo góry, co im z pewnością pomaga w osiągnięciu takiego efektu, ale po kilku chwilach zauważamy, jak wiele się dzieje w średnicy pasma, również w jej dolnych rejonach.

Kolumny w każdym zakresie prezentują zachwycającą rozdzielczość i precyzję. Grają tak, jakby w zupełnej ciszy starały się wyłowić każdy dźwięk i pokazać go osobno. Każde uderzenie w talerz czy kotły można rozpatrywać jako pojedyncze zdarzenie, nie rozwlekające się w nieskończoność. Taka czystość wymaga chwili oswojenia, ale po kilku dniach trudno już wrócić do mniej przejrzystych

Membrany basowe pracują w układzie push-push. Magnesy niemal się stykają.

głośników. U mnie wystąpiło nawet coś w rodzaju wewnętrznego sprzeciwu: nie dam się okraść z informacji, jakie zapisano na płytach!

Słuchanie big-bandu Gila Evansa okazało się fascynującym doświadczeniem. Ta płyta, mimo wieku, zawiera tak wiele płaszczyzn, że rzadko który współczesny sprzęt wyrabia się na zakrętach. Tempo roztoczyły przede mną wizję orkiestry, a ja poczułem się tak, jakbym właśnie przetarł okulary i wyjął z uszu waciki. Nagranie brzmi w pewnym sensie surowo, ale daj Boże dzisiejszym audiofilskim oficynom stworzyć tak transparentną i pełną oddechu scenę! Słuchając „Mutru" Żaczka, także odkryłem jeden z utworów, w którym natłok informacji ociera się o chaos. Pozornie, bo jeśli ko-

lumny potrafią go przekazać, wszystko się porządkuje i widać intencję producenta. Jedyne porównanie, jakie przychodzi mi do głowy i jedyna konkurencja to monitory Lipińskiego. W moim odczuciu Tempo są jednak bardziej kryształowo dźwięczne i ciut czytelniejsze. Łatwiej na nich wyłowić niuanse. I to nie tylko ze względu na czytelną fakturę dźwięku, ale i na cechę równie spektakularną jak przejrzystość. Czyli…

Przestrzeń

Dźwięk całkiem się oderwał od głośników. Do tego stopnia, że po ciemku z pewnością wtarabaniłbym się w smukłą skrzynkę i przewrócił ją na podłogę. Szkoda by było i forniru, i parkietu, więc lepiej usiąść. Tak też uczyniło u mnie parę osób – z wrażenia. Bezpośredniość pierwszego planu jest czasem równie dobitna, jak w brytyjskich monitorach. Dzięki źródłom zlokalizowanym blisko słuchacza można się poczuć jak na koncercie. Bezpośredniość brzmienia trąbki, saksofonu czy gitary stwarza wrażenie, że uczestniczymy w oszustwie doskonałym – siedzimy w jazzowym klubie lub sali koncertowej. Wystarczy zamknąć oczy i iluzja jest niemal pełna.

Do tego dochodzi doskonała lokalizacja źródeł pozornych. Bez trudu możemy wskazać sprawcę zamieszania w postaci kontrabasu czy fletu w kanale operowym. Nie wiem, jak Niemcy to zrobili, ale w swoim mieszkaniu nie słyszałem takiej precyzji, a sporo wynalazków już się przez nie przewinęło.

Szczere niedowierzanie wywołują rozmiary sceny. Szerokość bazy znacznie przekracza punkty wyznaczone wysokotonowymi kopułkami. Powiedziałbym, że tych w ogóle nie ma, za to pokój rośnie w uszach, jak prażynki krewetkowe w głębokim tłuszczu. Dotyczy to również głębi. Najdalsze plany lądują niemal na linii horyzontu, a mimo to słychać, że pogłos sięga nawet dalej. Jeżeli miałbym posunąć się do wartościowania, tak świetnej przestrzeni nie słyszałem w żadnych kolumnach Audio Physica. Dotyczy to zarówno legendarnych Virgo II, jak i obecnych modeli. Podobną scenę rysowały Magnepany, ale tutaj nie zdradza ona tendencji do wyolbrzymiania instrumentów. Wielka jest sala koncertowa, a nie fortepian, który stoi na jej środku. Bo ten brzmi, jak trzeba.

Tempo można zarzucić, że nie żałują wysokich tonów. Kopułka Virgo i Avanti brzmi bardziej aksamitnie i szlachetnie, ale kiedy słuchamy płyt, gdzie nie eksponuje się wysokich tonów, wychodzi na to, że zwykły głośnik gra czytelniej. Fortepian Steinwaya ma te delikatne „dzwoneczki" w oktawach dwu- i trzykreślnej, a trąbka potrafi zaświdrować w uchu. Kiedy posłuchamy akustycznej gitary, chociażby z „Kid A" Radiohead, wiemy, że mamy do czynienia z żywym instrumentem. Odwzorowania barwy nie zakłóca nawet wielka orkiestra symfoniczna. Można powiedzieć, że w takim materiale kolumny czują się jak ryba w wodzie. Każdy instrument zachowuje swój naturalny kolor. Głosy ludzkie także brzmią wzorcowo. Są nasycone, mięsiste, a jednocześnie lekkie. I nic się nie zlewa.

Mógłbym się zachwycać kolejnymi nagraniami, ale powiem tylko, że nie znalazłem instrumentu akustycznego, którego brzmienie wzbudziłoby moje zastrzeżenia.

Bas spodobał mi się od razu. Mocny i głęboki, jeżeli weźmiemy pod uwagę wielkość skrzynek i przetworników. Jeżeli nie weźmiemy, niewiele to zmienia. Dopiero porównanie z Virgo i Avanti daje wyobrażenie, że można zejść niżej, stworzyć bardziej spektakularną falę niskich częstotliwości. Jednak Tempo mają nad nimi przewagę… tempa. Linia niskich częstotliwości jest czytelniejsza, szybsza i bardziej energiczna. Nawet trzęsienie ziemi wywołane przez trzy gitary basowe dopalane klawiszem (album grupy S.M.V.) nie wyprowadza membran z równowagi. Linie instrumentów pozostają odizolowane od reszty, nawet jeżeli grają unisono.

Muzyka tętni życiem, chciałoby się powiedzieć, radością grania. Kiedy emocje sięgają zenitu, okazuje się, że można pójść jeszcze dalej. Nie znalazłem materiału, z którym Tempo nie dałyby sobie rady. Gdybym miał sześćdziesięciometrowy salon, pewnie szukałbym czegoś mocniejszego. W 25 metrach kwadratowych Tempo to optimum i więcej nie trzeba.

Słuchanie tych kolumienek to czysta przyjemność. Nie, żebym miał coś przeciwko brudnym przyjemnościom, bo brudne bywają też brzmienia. Najważniejsze jednak, żeby rozróżnić barwę nagrań, sposób podejścia producenta do tzw. „soundu" albumu. Nie każdy brzmi jak śpiew słowika ciepłą letnią nocą. Czasem to hałas, industrialny łoskot. Tempo potrafią stanąć na obu biegunach. Zagrać pięknie, muzykalnie i ujmująco albo pokazać niedociągnięcia, bądź celowe zabiegi dźwiękowców. Gdyby tego nie umiały, z żalem musiałbym z nich zrezygnować.

Głośniki blisko siebie, aby poprawić efekty przestrzenne. Temu samemu służy wąska obudowa.

Konkluzja

Nie podłączajcie Tempo VI do byle czego. To tak, jakby piękną kobietę oblec w zgrzebny worek. Wciąż pozostanie piękna, ale jakoś tak szkoda patrzeć. Lepiej od razu ją całkiem rozebrać, a potem powoli dobierać kolejne części garderoby. Ponoć dla obu stron ta zabawa jest nadzwyczaj przyjemna. I obie na tym korzystają.

Audio Physic Tempo VI

Dystrybucja:	Audio System
Cena:	11900 zł

Dane techniczne

Liczba dróg/głośników:	3/4
Skuteczność:	89 dB
Impedancja:	4 omy
Pasmo przenoszenia:	32Hz – 40 kHz
Rek. moc wzm.:	20-200 W
Wymiary (w/s/g):	100/18,7/39,4 cm
Masa:	20 kg/szt.

Ocena

Brzmienie:	hi-end
Jakość/cena:	hi-end

WILE

PRZYWRACAMY
NATURALNE BRZMIENIE

WILE Witkowski & Lewandowski sp. j.
Producent systemów Hi-End w technice hybrydowej.

ul. Chrzanowskiego 14, 04-392 Warszawa
602 216 782, 501 057 377

www.wile.com.pl

Wzmacniacz Louis

Odtwarzacz Sarah

BLOCK integrated tube amplifier combines 21st century design and High Fidelity sound. It was designed to deliver amazing musical and aesthetic experience to the most demanding users. For more details please visit **www.glabdefi.com**

G·LAB
BLOCK

B L O C K

Technical Specification

power: 2 x 5.5 W
frequency responce: 30Hz - 30kHz / -2dB
power consumption: 120W
inputs: 2 x Line In, 1 x Phono In
outputs: Speaker Out L/R

tube complement: 2 x E34L, 2 x E88CC, 2 x 6N6P
weight: 20 KG
dimmensions: 339x288x208 mm (WxDxH)
(without tubes)
contact@glabdefi.com